



Wspomnienie z Wojny Sowieckiej 1939-1941 r.

st. szer. Malinowski Harald

HISTORYCZNY

8339

Do niewoli sowieckiej dostałem się 19. IX. 39 r. w pow. brzeskim do rozbrojenia
 mojego oddziału zaprowadzili nas na łęg, gdzie już było parę set
 naszych kolegów. Tam powieścieli nam, że o parę kilometrów jest
 ich ucieczka, które wyłaz nam przepuścić do domu, bo oni idą na
 Hitlera aż do Berlina. Zebrałi nas województwami i prowadzili aż
 do wieżowca. Większość powiedzieli, że ułusimy rano co wiec bo ucała
 stwo przeniosło się dalej. Ale długie okien rano zaczęli rewizje i rabowali
 wszystko zegarki, łańcuszki, pierścionki, brzytwy, piemiędzy i t.p. grożąc
 rewolwerem, czy karabinem, że kto teraz nie odda, a później znajdzie
 u kogo to będzie bardzo karany. Powieścieli: ci nas nie ma panów
ani kłusujów więc wy tego nie możecie. Prowadzili nas przez
 Krynki aż do Stomienia Łodobskiego. Długo cały czas nie tylko nam
 jeść nic nie dali, ale nawet wody nie pozwalali uabiorać. W Stomieniu
 ci dostawaliśmy trochę posobno kupy, ale to była tylko ciepła
 woda i po 400 gr. dleba. Po kilku dniowym pobycie powiedzieli nam,
 że jedziemy do domu. Siedliśmy do pociągu i przyjechaliśmy do Świerca.
 W drodze dostawaliśmy jakieś suszone czy inozej konserwowane stawy
 ryby, a wodę obiecywali nam na następnej stacji. W Świercu przy
 prowadzili nas do Kytyńca gdzie powiedzieli, że ułusimy pracować.
 Kto będzie dobrze robotą pojedzie 15 grudnia do domu, a inni pojedą na
 białe miedziwiedzie i już z rodziną się nie zobaczą. W Kytyńcu pobudka
 była o godz. 4, na pracę wychodziliśmy o godz. 5, a z pracy wracali przed
 wieczorem. Co do jedzenia to dostawaliśmy rano przed wyjściem na robo-
 tę trochę wodnistej kupy i także samą kupę po przyjeździe z roboty oraz
 kawałek dleba i to różnie, raz 300 gr. to 200 gr. to rano 400 gr. Na robotę musieli
 iść zdrowi czy zdrowy czy chory i bez względu na pogodę. W pierwszych dniach
 parę dni rano wysłali nas na robotę do Świerca oddalonego o 8 km. pamięta-
 to że od wczesnego rana padał śnieg ze śniegiem. Już po 2 km. byliśmy
 przemoczeni i zmarnieci, jednak musieliśmy dojść do Świerca i tam
 podczas tego deszczu ze śniegiem pracować. Wioziliśmy wieżowca prze-

mordercy, zmiernicy i zmarli. Ubrań i bielizny tylko wykrociliśmy
 z wody, do nas było gdzie wysuszyć. Nono przenieśliśmy, zabatami i chomą
 uszytych, nieśli się do pracy. Okradli nas państwo mat. Kto nie roboty
 ten nie kruszaję. Szeregówy naciskał na robotę kładli w niedziale i w wita.
 Okolo 15. października w niedziale nie poszedłem z kilkunastu innymi na
 robotę. Wyłapani nas uszytych i zamknęli do piwnicy i stamtąd prze-
 kilko dni bez jedzenia wyprawiali na najgorszą robotę a na noc
 zamykali w tej piwnicy, obok której stał postępnok. Kolejny próbowali
 zaciąkać. Pewnego razu rano kolega przeszedł przez druty i siatek, zaczęli
 go gonili i stradać. Do rannego w nogę dopędzili i zaczęli straszenie
 bli. Tak politego przyprowadzili. Lekam go opatrzył a oni mówili, że
 że jowi nie tylko rodziny ale i siwotę oglądać nie będzie. Pewnie szere-
 gólnie wyszukiwano wśród nas oficerów i policję których natychmiast
 gdzieś wywozili. 4 grudnia 1939r. przewieźli nas do Głuszcy. Tam pracowaliśmy
 na tzw. karierze tj: odkopywaniu piadnie. Norma była wypracować 8 m³
 ziemi i takkami nawieźć ją na odległość przewozić 50 m. Niemówi tego
 nikt nie mógł wykonać więc powiedzieli, my chcemy abyście normę
 wykonali i dostali 3 kocioł słatego przedwiezianym wam czas pracy. Wtedy
 wyhodziliśmy na robotę przed wschodem słońca a wracali wie-
 czołem jednak tej normy nikt nie dał rady wykonać wobec czego w dal-
 szym ciągu dostawali 1 kocioł. Nadeszły silne prasało 20^o wrozy
 jednak codziennie musieliśmy chodzić na robotę i kilkanaście kilometrów
 i Torwaru rowli na szosie. Zosypaty śniegi szosy i my bez względu
 na mrozy i śniegi pomimo to, że prawie na got nady, bo dzień kolegów
 bez płaszczy a tylko w drucichach musieli się na robotę. Lecieli mówili
 że wlasnie dobrze, że są takie ubrania bo będą lepiej robic nie będą
 tyle odpoczywać. Jechli który z kolegów prosił o płaszczy o buty czy o ciepłą
 bieliznę to naczelnik mówił, że jechli byli ciepło ubrani to będzie
 mógł więcej odpoczywać a oni chcą takich którzy dzień pracują.
 Jechli który z kolegów był chory i nie mógł pracować to bojący który
 nas pilnował takiego kolega zaprowadzili do fosy tam gdzie był
 najwielkiy śnieg i tam karali stać przez 2 lub 3 godziny. W Głuszcy

w pierwszych dniach stycznia 1940 roku było kilkunastu kolego w której
 nie tylko płaszczy mieli ale nawet bielizny, tylko zniszczone pełne
 dzień drucich, buty z których im bosa nagi wychodziły. Niemówi.
 był kilkunasto stopniowy mroź i bardzo zimny wschodni wiatr
 na robotę nie poszli. Gdy inni jeli na robotę odeszli przyszedł do nich
 niemo ubrojenie w karaliny i rewolwery karali się im rozebrać i tak
 wyprawiali na podwieże na ten mroź i wiatr. Następnie zamknę-
 li ich do tury, gdzie rano i wieczor dawali im tylko trochę supy.
 Gdy tam zachorowali uszytych z tej tury wywiezili. Snieg i tym
 podobne wypadki były bardzo często a wzięcie t. zw. tury było
 zawsze rana z której stale przycasili na izbę chorych. Jeli w tury
 urodziliśmy bli kamienie. Pomimo silnych mrozi, że trudem było
 wytrzymać musieliśmy siedzieć na tych kamieniach i bli na
 drobny. Norme była co 100 m. Naturalnie rannym estawieki wy-
 grzał te szary z pod śniegu rece jeli tak zamarły że trudem było od-
 zwolnić słatego przez cały czas dostawaliśmy 1 kocioł i 100g chleba.
 Od wiosny jedni bli kamie nie a inni ten kamie rozsyrywali
 na szosie i ralewali asfaltu. Wówczas przez całą lato wychodzi-
 liśmy na robotę przed wschodem słońca tak, że o wschodzie
 słońca byliśmy na miejscu pracy do którego było 5, 8 i ponad 10 km,
 bez odpoczynku musieliśmy robotę się do pracy i tak wrótili
 do rodu da Torwa. Do karaliw przychodziliśmy bardzo późno, bo
 gdy księżyc świecił to i przed 10 godziną w nocy tj: 24. Wówczas dopie-
 ro dostawaliśmy obiad. Naturalnie byliśmy tak zmęczeni, że nawet
 sily nie mieliśmy się po ten obiad. Jednego razu księżyc josiw
 świecił robiliśmy bardzo długo tak, że wróciliśmy jeli po godzinie
 24 ty. Byliśmy w nocy obiad, który był jeli kępsity i naturalnie
 na obiedzi nie uszyty się rozchorowali. Naturalnie chorych zapro-
 wadzili na robotę. Dostaliśmy rewolwery i strasznych bo lecieli
 pomimo to, że wiadzieli że jesteśmy chory karali pracować i str-
 szyli. Tury. Tak trzymali nas do poludnia rannym wrócili do
 domu. Kilka osób na izbę chorych a resztę na drugi dzień

musieli iść do roboty i pracować. W 1940 r. w pierwsze święto Bożego Narodzenia wypędzili nas na robotę. Naturalnie nikt nie robot. Wyjechał macielnik, polatnik i zaczęli krążyć w kierunku słonecznego niebo i robimy śmiechali wimnych. Co chwilkę zabierali go kiliń i odprowadzali do więzienia jako buntownika, odkarzyli i t.j. Naturalnie przez całe lato musieliśmy chodzić na robotę w kowadło i nieobracie i święto Bożego Narodzenia także macielnik jako i polatnik robili wieczerze i kielki propagandowe, przeciwko religii bredając różnie bredni. O Polsce mówili, że jak nie wiózłimy swojego icha, że jak im włośćy na słoni nigdy nie wyrosną, tak i polski jura nie będzie. Wysławiali się z wszystkiego w Polsce. Upajali mienawisici do inteligencji polskiej. Podobnie było i z Anglią którą nazywali i okazywali ją najwstrętniejszymi wyrazami. Ciężko mówili, że teraz dają rywalizację robotnikom niemieckim aby widzieli, że i u nich jest wszystko czego i gdy Hitler jeszcze trochę osłabnie, to oni pojedą, dojdą go i zabiorą Niemcy, Francja a nawet i do Londynu pojedą i swobodę z inkwizycją pomówi cały klas robotczy. W lutym 1940 r. zawiezli nas do Khorawa tam wprowadzili do baraków zwołanych ze święto świątecznego i świętego dnia. Po świątkach się lato. W dołku były świątki przez które kilka go wstręta. Gdy zapaliliśmy w piecu to uotwarzyło się parę jak w karcie i w tym rozkładu się obróci i spali. Ze Khorawa pojedaliśmy do Ordy Warunki były wprost poluakowe. Proroczeniem na lotnisku. Harmon była przemiana 12 m. czasu, a obiad była kupa z kwasną zmiętą kapułą. Gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska 23.9.1941 r. zaczęli nas ewakuować. Khorawa schisimy przez do Klotnowy 1.10.1941 r. do 19. lipca dostawnie rybniki i z nowym czasem życia roboty w wódrze. Trudno sobie wyobrazić naszą drogę. Co drugi a nawet trzeci dzień dostawaliśmy około 100 gr. czasu podobno ponad 200 gr. chleba w i tyki cukru. Gotowanej kupy troszeczki, raz czasem dwa razy w tygodniu. Co kiliń dniowym mawiam bez chleba i kupy dostawaliśmy dostawnie jedną tykę suchej sirawej kaszy do gotowania. Wodę piliśmy nie tylko z fas ale z wyjęciem które były na prosie. Powinno być ragażta codziennie przez chrześcijański od nas. Dziwnie że do spomianego wyzniki walei nawet nie palim mowarzy, i wprawdzie. Hozeli który chciał zachęcić wodę z raki, stawił a nawet fosy przydrożnej strzelali go niego. Hozwim widzieli ten na Khorawym jak jeden z kolegów widocznie gwałt i kortal bycie słoneczki do niego i strzelili. Co czasu usiymać jak i usiymać drugi strzał, poręczył by niechcący pomóc daly. Podobnie był taki dzień, że w czasie całej drogi, gdzie się to dzieje, nasz nas dawał, a w tym w dani, tak bardzo mało zostało.